Nr. 126. Lwów. — Środa dnia 2. Czerwca. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświąteczaych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Erazma B.
Jutro: Wniebowst. Pańskie.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 3 m. 57·6 | Długość dn. g. 15 m. 59·0
Zachód „ g. 7 m. 57·6 | Przybyło „ 2·2 minuty

Lwów 1 czerwca.

Zbiegają się nieraz dziwne wypadki i zbiegiem swoim zaostrzają niepospolicie sytuację. Tak się stało właśnie teraz.

Na parlamentarnym gruncie wiedeńskim wybuchł konflikt naftowy. Koniec końców konflikt to niebezpieczny nie dla tego, że zagrożone są w nim interesa naszego przemysłu naftowego, jakkolwiek każdy rozumie, że nam mocno na sercu leżą te interesa, ale dla tego głównie, że z powodu tego konfliktu utworzona zostanie przepaść między naszą delegacją a jedynym istotnie nam przychylnym gabinetem, jakiegośmy się byli wreszcie doczekali w Austrji. Kto tu zawinił — wchodzić w to na razie nie będziemy. Niezawodnie, że rząd źle zrobił, iż przed zawarciem umowy z Węgrami nie porozumiał się z naszem Kołem, niezawodnie także i Koło nasze byłoby wcale nie naraziło sprawy krajowej, gdyby odroczyło na 24 godzin powzięcie uchwały w sprawie wniosku Suessa, a przedtem zbadało dokładnie w porozumieniu z rządem wszystkie następstwa, jakie ta uchwała pociągnie za sobą. — Wszak rzecz nie nagliła wcale, a przynajmniej nie nagliła w tym stopniu, aby 24-godzinowe odroczenie mogło jej zaszkodzić.

Ale stało się i w rekryminacje nie ma już dzisiaj czasu bawić się. — Jeżeli zaś powyższą uwagę wypowiadamy, to dla tego jedynie, aby w kraju ludzie zbyt gorączkowi widzieli na tym przykładzie jak w rzeczach politycznych pośpiech może fatalne sprowadzić następstwa.

Teraz zależeć powinno wszystkim na tem, aby ten konflikt załatać jako tako, to znaczy, aby nie dopuścić do rozwiązania Izby; — albo ułatwić rządowi wycofanie się z trudnej pozycji, albo zbudować dla Koła naszego złoty most do odwrotu.

Nie wiemy, jak się zapatrują na tę sprawę nasi mężowie polityczni w Wiedniu; ale nam, którzy już z powodu stumilowego oddalenia nie możemy być wtajemniczeni we wszystkie szczegóły toczących się obecnie narad poufnych — a w takich rzeczach szczegóły najwięcej znaczą — owóż nam wydaje się, że najlepiej byłaby się przykra ta sprawa rozwikłała, gdyby można było całą lawiną nacisnąć na Węgrów i zmusić ich do jakiegokolwiek ustępstwa, chociażby najmniejszego.

Jeżeli jest prawdą — a wątpić w to trudno, skoro rząd urzędownie tak twierdzi — że nowa taryfa (1 złr. 42 ct.) proteguje nasz przemysł do wysokości 78% oleju świetlanego w sztucznych kaukaskich surowcach; to niechby zdołano skłonić rząd węgierski, aby postąpił jeszcze dajmy na to o 2% to jest do wysokości 80% — a to ustępstwo p. Tiszy uratowałoby i Koło nasze i naszych nafciarzy i gabinet hr. Taaffego.

I teoretycznie rzecz biorąc, można byłoby żądać od p. Tiszy tego ustępstwa, oczywiście nie ze stanowiska moralnego i z tytułu tego zarzutu, że Węgrzy się bawią w przemytnictwo, bo takich zarzutów w rokowaniach dyplomatycznych używać nie można; ale z tego tytułu, że p. Tisza nie wszedł jeszcze w żaden konflikt z swoim sejmem, więc może zrobić dla Przedlitawji koleżeńską przysługę.

Tymczasem los zawistny ułożył tak rzeczy, że nawet tych koleżeńskich usług trudno dziś wymagać od rządu węgierskiego, bo między Zalitawią a Przedlitawią zaostrzyły się w ostatnich dniach niepospolicie stosunki.

Nieszczęście chciało, że jak raz teraz urządzili oficerowie austrjaccy demonstrację na grobie poległych swych kolegów w walce z węgierskimi powstańcami. Demonstracje te wywołały owe burzliwe zajścia w Peszcie, o których pisaliśmy swojego czasu i owę interpelację do p. Tiszy, na którą prezydent gabinetu węgierskiego odpowiedział w sposób nielicujący z wysokiem jego stanowiskiem. Co najgorzej to to, że oświadczył, iż z zdaniem jego zgadzają się „Najwyższe sfery.“ Czy p. Tisza miał prawo to powiedzieć? Nam się zdaje, że nie miał i to zarówno ze stanowiska konstytucyjnego, bo niewolno odpowiedzialnemu ministrowi zasłaniać się nieodpowiedzialną Koroną; jak i ze stanowiska parlamentarnego taktu, bo niewolno wciągać „Najwyższych sfer“ do spraw tak podrzędnego znaczenia, jak demonstracje cmentarne i uliczne awantury.

Odpowiedź p. Tiszy oburzyła w najwyższym stopniu sfery wojskowe w Wiedniu. Miano wnosić interpelacje, ale temu zapobieżono „dla miłego spokoju,“ i uradzono, że dość będzie, jeżeli hr. Belcredi przy sposobności debaty nad ustawą o pospolitem ruszeniu da wyraz w Izbie panów gorącej miłości, jaką żywią ludy Przedlitawji do armji austrjackiej, będącej nietylko obroną naszego mienia, życia i honoru, ale wcieleniem idei państwowej.

I tak się stało. Czytelnicy znają tę mowę z obszernego streszczenia telegraficznego, jakie podaliśmy w niedzielnym numerze. Mowę tę pełną prześlicznych zwrotów uwieńczyła Izba szalonemi okłaskami — a Węgrzy? — ci sykać poczęli na całym obszarze Zalitawji i we wszystkich swych dziennikach. Najgorzej jednak, najostrzej i najnietaktowniej wystąpił *Pester Lloyd*, organ najpoważniejszy w prasie wiedeńskiej i świadomy każdego swego kroku.

Ustawa prasowa nie pozwala nam powtórzyć artykułu, który *Pester Lloyd* napisał, moglibyśmy bowiem nietylko uledz konfiskacie, ale być oskarżeni o zbrodnię Najwyższego Majestatu. Zresztą gdyby nawet ustawa prasowa była u nas tak liberalną, jak w Węgrzech, to przecież i wtedy uprosilibyśmy czytelników naszych, aby nam pozwolili nie umieszczać w piśmie polskiem rzeczy takich, któreby obrażały w najwyższym stopniu tę gorącą miłość i tę cześć najwyższą, jaką każdy obywatel kraju czuje do rodziny Najj. Pana, jedynego naszego dzisiaj Opiekuna, jedynego Monarchy, życzliwego dla polskiego narodu.

Zaznaczamy więc tylko, że w tym brzydkim artykule, znamionującym wściekłą irytacją, a nie rozwagę polityczną, poważył się dziennik węgierski mówić o arcyksięciu Albrechcie w sposób, którego określić nawet niepodobna, następnie odsądził hr. Belcrediego od czci i od wiary, a cisnąwszy przy sposobności kilka najnieprzyzwoitszych impertynencyj Przedlitawji, rzucił się w ordynarny sposób na Izbę panów.

Oto ustęp, który o całości artykułu może dać pewne wyobrażenie:

„Człowiek zdala stojący nie łatwo zrozumie dlaczego do radomontady austrjackiego męża stanu tak wielką wagę przykładamy, jednakowoż komu znane są tutejsze stosunki, ten musi przyznać, iż bardzo rzadko tak niestosowne słowo, w tak niestosownem miejscu i w tak niestosownej chwili wypowiedziano, jak to się wczoraj ze strony hrabiego Belcrediego stało.

Rząd węgierski i rozważna część narodu węgierskiego zapewne nie wynagrodzą austrjackiej armji za niepowołaną jej obronę, której się podjął hr. Belcredi a i w przyszłości tak jak i przedtem wszystkiego użyją by harmonję pomiędzy wojskowością a obywatelstwem starannie utrzymać, jednak to zadanie zostało z dniem wczorajszym niezmiernie utrudnionem, a jeśliby w Peszcie miał odegrać się na nowo szereg gwałtownych scen, które uważaliśmy obecnie jako zażegnane, to wtedy może być hrabia Belcredi dumnym z tego, iż właśnie on dał do nich pochop i przyczynę. Austrjackiej zaś Izbie Panów udzielilibyśmy przyjacielskiej rady, by była nieco ostrożniejszą z objawianiem swych pochwał, gdyż, jakkolwiek ta pochwała, u niektórych austrjackich Panów, którzy wczoraj w dłonie bili, ograniczeniem ich umysłowem w pewnym stopniu usprawiedliwioną być może, to zasiadają przecież w owej Izbie ludzie, którzy zupełnie są w stanie ocenić doniosłość takiej demonstracji przeciw Węgrom i przeciw węgierskiemu rządowi. Już i bez tego stan rzeczy w Austrji jest od niejakiego czasu naprężonym; tam ciągle rozwija się walka wszystkich przeciw wszystkim, a ta okoliczność musi każdego prawdziwego przyjaciela monarchji zaniepokoić — gdy pomyśli, iż jest możebnem, że przeróżne czarne plamy na horyzoncie zwolna w czarne chmury się zbiją i że w niedalekiej przyszłości po nad starem państwem Habsburgów niszcząca burza przejśćby mogła. We Węgrzech są stosunki bez porównania lepsze i spokojnie spoczywa wzrok węgierskiego polityka na tej, tak ważnej części monarchji. Kto uważa taką chwilę za stosowną by tę ludność drażnić i obrażać, ten zbrodniczą ręką wstrząsa jedyną dziś silną podwalinę monarchji i wywołuje walkę, w którejby cała ludność Zalitawji została złączoną w jeden obóz i w której to walce, gdyby — co broń Boże — rzeczywiście wybuchła — nie mógłby nikt być zwycięzcą, ale byłby tylko jeden pobity — Monarchja!“

Z tego ustępu poweźmie czytelnik wyobrażenie o całości. Nie zdziwi się więc zapewne, gdy się dowie, że artykuł ten w Wiedniu wywołał oburzenie niesłychane. Wszystko, co czuje i myśli po austrjacku, co kocha Monarchją i jej Rodzinę panującą, co gotowe w każdej chwili poświęcić swe mienie i życie na skinienie Najj. Pana, tego tak sprawiedliwego i tak dobrego Monarchy, wszystko to uczuło się strasznie dotknięte tym dzikim wybuchem węgierskiego patrjotyzmu, na wskroś lokalnego, a nie obejmującego całej Monarchji i grożącego jej rozbiciem dla zaspokojenia swej dziecinnej buty madjarskiej.

Czem się ta sprawa skończy — przewidzieć trudno. Ale zrozumieć łatwo, że w takiem zaognieniu stosunków między Przedlitawją a Zalitawją, nawiązywanie nowych rokowań o „odrobinę nafty“ — jak mówią dziś w Wiedniu — stało się zgoła niemożebnem. Oby więc tylko nasze Koło znalazło sposobność wyjścia z trudnej pozycji, w jaką mimowolnie weszło i nie ściągnęło na siebie zarzutu, że „odrobiną nafty“ pogorszyło sytuację, w której się ważyła przyszłość i całość Monarchji, będącej dla nas jedyną opieką, jedynem schronieniem i jedynem miejscem, gdzie żyć, czuć, myśleć i mówić po polsku możemy.

Sprawy polityczne.

Sprawa wschodnia. Wzięciem w blokadę greckich wybrzeży mocarstwa nie osiągnęły w gruncie rzeczy nic więcej krom upadku Delyannisa, bo częściowa demobilizacja, przeprowadzona przez Trikupisa, była już zarządzona przez jego poprzednika i tylko wykonanie jej chwilowo wówczas wstrzymano z powodu niespodziewanych starć na granicy. Ogłosiwszy blokadę, mocarstwa zrobiły jeszcze jeden wspólny krok, mianowicie udały się do Porty z przedstawieniem, że czas już i Turcji rozpocząć demobilizację, ale gdy krok ten nie dał żadnego rezultatu, natenczas umilkły, jak żeby dalszy bieg rzeczy był im obojętny. Tymczasem starcia na granicy wciąż trwają, a lubo każde z nich z osobna podobne jest prędzej do bójki, jak do bitwy, jednakże suma tych bójek dała już do dwiestu trupów i kilkuset jeńców. Ten stan rzeczy na granicy świadczy co najmniej o rozdrażnieniu, które ogarnęło oba obozy i może lada chwilę wytworzyć poważne kłopoty. Turcy obawiają się Greków, Grecy — Turków i jak ci, tak i tamci nie mogą rozpocząć ostatecznej demobilizacji. — A tymczasem blokada trwa, przynosząc nieobliczone straty narodowej gospodarce Greków. Nie pomogło nawet tak wyraźne zaakcentowanie pokojowych dążności Trikupisa, jak zapowiedź wyjazdu króla do Europy; przez oficjalne dzienniki Europa wciąż głosi, że blokada będzie znie-

siona po zupełnem przeprowadzeniu demobilizacji.

Wobec tego Trikupisowi zostało jeno bezpośrednio udać się do Porty i rozpocząć z nią rokowania o równoczesne cofanie od granicy obu armij. Z listu, który *Politische Correspondenz* otrzymała z Aten wynika, że tam żywią jak najlepsze nadzieje na te rokowania z Turcją, o której mniemają, że już stoi na kraju ostatecznego bankructwa, a musi przecież zebrać się z siłami i bodaj jako-tako się przygotować na ewentualności, których nadejście zapowiadają szowinistyczne głosy, brzmiące od strony Rosji.

Król Jerzy na długo wyjeżdża ze swego królestwa. Mówią, że aż do zimy zabawi w Europie, zwiedzając po kolei różne dwory, naturalnie, jeśli jakaś niespodzianka nie zniewoli go do powrotu. Otóż podczas tak długiej nieobecności naczelnika państwa ktoś musi go zastępować. — Postanowiono tedy, że regenturę obejmie Trikupis, a jak tylko ustawa o tem przejdzie przez parlament, wtedy król natychmiast wyruszy w podróż i przedewszystkiem z małżonką swą Heleną, córką w. ks. Konstantego, a stryjeczną siostrą cara, uda się do Petersburga.

Skupczyna serbska będzie zwołana około 10 czerwca, potrwa dwa miesiące i będzie się zajmowała wyłącznie przygotowanemi przez gabinet projektami do ustaw o wewnętrznej reorganizacji państwa.

Włochy. Z rezultatu wyborów do parlamentu obiedwie strony — rząd i opozycja — są jak się zdaje zadowolnione. Prasa ministerjalna cieszy się z tego, że zaradzono przesileniu gabinetowemu i że Depretis w nowej Izbie deputowanych będzie miał większość, lubo nie wiadomo, jak ona liczna będzie. Organa opozycyjne znowu wyrażają radość z częściowych porażek stronnictwa rządowego, mianowicie z upadku kandydatury Correntiego w Medjolanie, oraz z wyboru Caiiroliego i Bacceliego w Rzymie. Wszelako wyboru Cairoliego nie można uważać za dowód, że opozycja zdobywa teren w Wiecznem Mieście, bo wybrano go nie dla tego, że jest jednym z pentarchów, lecz dla tego, że jest Cairolim. Spiski wyborcze pokazują, że głosowali za nim ministerjaliści.

Natomiast nadzieje radykalistów włoskich zupełnie się nie ziściły. Dopisał im tylko Medjolan i Rovigo; w innych miastach, gdzie na pewne liczyli zwycięstwo, zostali pobici i zdobyli wszystkiego tylko ośm mandatów.

Parlament zbierze się za dni dziesięć, ukonstytuje się, wybierze biura, komisje, a potem odrazu przystąpi do rozpraw nad polityką zagraniczną, czerpiąc wątek z Zielonej księgi, wypełnionej podobno przeważnie aktami, dotyczącemi spraw wschodnich i afrykańskich.

Rzymski korespondent *Pol. Cor.* pisze o wrażeniu, jakie wywołały w Watykanie głosy niektórych naszych dzienników w sprawie ugody kościelnej pruskiej:

„Niekorzystne opinje polskiej prasy o porozumieniu, świeżo dokonanem między Stolicą św. a rządem pruskim, mocą którego ważne postanowienia ustaw majowych uległy zmianom, wywołały przykre wrażenie w kołach watykańskich. Kurja ma zupełną świadomość o bardzo niekorzystnem położeniu Kościoła katolickiego w Poznaniu i ubolewa nad tem głęboko, że pozostały bez użytku jej gorliwe zachody, aby uzyskane reformy ustaw kościelnych były rozszerzone także i na prowincję Poznańską. Jeśli w Poznaniu nie nastąpi polepszenie stosunków równocześnie z innemi prowincjami Prus, nie jest to w żadnym razie winą obojętności Kurji odnośnie do losu katolików w Poznańskiem, a jest to godną pożałowania niesprawiedliwością, gdy dzienniki polskie w swem zniechęceniu zwracają swe gorzkie uwagi i zarzuty przeciw Kurji rzymskiej. Kto bacznie śledził przebieg układów, nie może podawać w wątpliwość, że Stolica św. z równą, prawdziwie apostolską gorliwością stawała w obronie interesów wszystkich katolickich poddanych państwa pruskiego bez wyjątku. Niemniej nie jest rzeczą usprawiedliwioną zarzut egoizmu przeciw stronnictwu centrum i znamienitemu jego przywódzcy, Windhorstowi. Gdyby stworzono wobec rządu pruskiego żądane rozciągnięcia kościelno-politycznych reform także i na prowincję Poznańską, wstrzymanoby tem samem postęp układów w ogóle, bez żadnej dla Polaków stąd korzyści. W kołach watykańskich oddają się nadziei, że polska prasa, po zastanowieniu się, uzna swój błąd i z ufnością polegać będzie w przyszłości na mądrości i gorliwości Papieża Leona XIII“.

Hiszpanja. Donosiliśmy, że wnet po narodzeniu się króla Alfonsa XIII., pretendent do tronu Don Carlos opuścił Wenecją i udał się na Zachód, gdzieś bliżej granicy hiszpańskiej. Jednocześnie objawił się jakiś ruch karlistowski, a wnet potem telegram doniosł o wydaniu przez Don Carlosa manifestu do Hiszpanów. Teraz paryski *L' Univers* podaje treść tej odezwy. Oto ona:

„Hiszpanie! Uzurpacja spełniona przy śmierci Ferdynanda VII raz jeszcze będzie aprobowana przez ogłoszenie syna mego kazusy Alfonsa królem Hiszpanji. Przodkowie moi protestowali przeciwko pierwotnemu praw naszych naruszeniu, przeciwko wszystkim późniejszym demonstracjom, a i ja zaprotestowałem przeciwko pretorjańskiemu aktowi w Sagunto, poparty w obronie tej przez mężne wasze ramiona i serca odważne. Przeświadczony o tem, że poza osłoną monarchji legalnej nie ma bezpieczeństwa i trwałości ustaw, nie ma pewności urządzeń państwowych, walczyłem w obronie praw swoich, które dobro i powodzenie upewnić i utrwalić wam miały, walczyłem dopóki zasoby moje się nie wyczerpały. Protest ów dzisiaj ponawiam, nie z orężem w ręku, ale doprawdy z niemniejszą co przedtem stanowczością. Z jeszcze większą energją niżli przy dawniejszych okazjach utwierdzam się w mocnem i niezmiennem postanowieniu utrzymania z pomocą Boga praw mi przysługujących w całej nietykalności i nie wdawiania się nigdy ani w rezygnacją, ani też w jakiebądź układy. Prawa moje, zrosłe z prawami Hiszpanji, zdeptano niemniej przez obecność na tronie jakiegoś księcia lub księżniczki, bezwiednych rewolucji narzędzi, jak przez okrzyknięcie rzeczypospolitej. Ażeby je zaś zadokumentować w sposób jak najskuteczniejszy, postępować będę drogą swoją krokiem niezachwianym, a postępowanie wybiorę takie, jakie mi obowiązek przepisuje.

„Hiszpanie! lata z dala od was wśród goryczy spędzone, lata, podczas których serce moje żyło w okolicach uświetnionych i unieśmiertelnionych waszem męztwem i przodków waszych czynami, nauczyły mię uznania wzniosłej waszej stałości. Na wzruszające dowody wierności, jakie mi bezustannie składacie, nie mogę dać lepszej odpowiedzi nad zatwierdzenie protestem niniejszym nierozerwalnych, ściśle łączących i spajających nas węzłów i nad zapewnienie, że do was należy całe życie legalnego waszego króla aż do ostatniego jego tchnienia.

Lucerna, 20 maja.

Carlos“.

Korespondencje.

Wiedeń 30. maja.

(X.) Z niezwykłym pośpiechem, stanowczo i urzędownie oświadczyła *Wiener Abendpost*, że wiadomość *Tagblattu* o radzie ministerjalnej i uczynionem już przedstawieniu do rządu węgierskiego względem nawiązania nowych rokowań w sprawie naftowej — *jest zupełnie nieprawdziwą*. Oświadczenie to jest na teraz sygnaturą chwili. Znaczy ono: rząd stoi przy wniesionem przedłożeniu, na żadne zmiany nie przystaje, rządowi węgierskiemu żadnego przedstawienia robić nie chce, bo nie może, rząd stoi przy przedłożeniu, a z upadkiem przedłożenia upadnie, czyli poda się do dymisji. Co się stanie z tem podaniem się do dymisji, o tem można różnie sądzić, ale faktem jest, że jeżeli przedłożenie upadnie, a uchwalony zostanie wniosek Suessa, rząd do dymisji się poda — bo podać się musi. Na jutro, poniedziałek wieczór, zwołaną jest znowu komisja cłowa, a zatem stanowisko swoje rząd zapewne na posiedzeniu jej określi. Koło polskie już się nie cofnie, nie ma potemu żadnych widoków, powód zatem do przesilenia nastąpi, gdyż niewątpliwie i komisja i pełna Izba ogromną większością przyjmie wniosek Suessa. Jak będą głosować małe grupy, jak się rozdzielą posłowie z większych grup, są to okolicznosci podrzędne, małej wagi; większość nadzwyczajna przeciw przedłożeniu t. j. przeciw pozycjom o olejach mineralnych jest pewnikiem.

Tymczasem przynosi dzisiaj *Stara Presse* inspirowany artykuł o sprawie naftowej, wykazuje usiłowania rządu, że uzyskane taryfy wystarczają do obrony przemysłu naftowego. Po raz to pierwszy pojawia się takie fachowe i wyczerpujące przedstawienie — po niewczasie. (Podaliśmy je wczoraj; przyp. Red.).

Jaka szkoda, że rząd trzymał dotąd w tajemnicy swoje zapatrywanie i ich uzasadnienie, że po ankiecie rządowej nie przeprowadzono porozumienia z K o ł e m p o l s k i e m i z naszymi producentami. Sądzę, że to porozumienie byłoby przyszło do skutku — w każdym razie spory byłyby się rozegrały przed podpisaniem przez rząd umowy z Węgrami i nie byłoby dzisiaj, po podpisaniu powodów do przesilenia i do takiego gorszącego widowiska, że powodem przesilenia nie jest opozycja, ani jej siła, ani zręczność, ale powód znajduje się po prawicy.

Czy ten wywód w *Presse*, oraz czy wywody w komisji, które zapewne ze strony rządu nastąpią jeszcze, trudności wyrównają — wątpię, ale przesądzać nie chcę...

Sprawa naftowa odwraca uwagę od obrad szczegółowych nad ustawą o ubezpieczeniu robotników, które są i ważne i zajmujące, a niestety *znowu dostarczyły dowodu rozbicia prawicy.* Poseł Madejski postawił wniosek, poprawkę, żeby rząd był obowiązany w pewnych razach do porozumiewania się z Wydziałami krajowymi. Poprawka ta potrzebna, autonomiczna. Oczywista, opozycja z zasady ją zwalczała, a referent rządowy z powodu techniczno-administracyjnych trudności.

Poprawka upadła 84 głosami przeciw 82! Czy poseł Madejski był upoważniony do stawiania poprawki, czy nie? czy przyjęła ją komisja parlamentarna prawicy, czy nie? czy zatem prawica cała była obowiązaną głosować za nią, czy nie? Postępowanie prawicy jest zbyt często improwizowane, zbyt często jest rozbitą — wreszcie posłowie z w s z y s t k i c h grup prawicy zaniedbują się, nie bywają na posiedzeniach pełnych i na posiedzeniach komisyj. Tym tylko sposobem stało się, że w komisji budżetowej mogło przyjść do owego skandalicznego wypadku, uchwalenia wniosków Plenera i Neuwirtha przy sposobności sprawy o zatargu w komisji kontroli długu państwowego — o czem pisałem z należytem ubolewaniem.

Upał, emigracja ludów do Prateru, niepewność położenia politycznego — oto obraz chwili. Czynią się już wszelkie przygotowania do w o j s k o w e j podróży cesarza do Galicji. Trzeci dzień aukcji na rzecz naszych pogorzelców we środę. Jeszcze liczne szkice są do sprzedania. Ciężka, bardzo ciężka atmosfera.

Sprawa suplentów.

Piszą z Wiednia do *Czasu:*

Minister oświecenia wydał do krajowych władz szkolnych rozporządzenie, które zarówno obchodzić będzie dwie upośledzone klasy funkcjonarjuszy publicznych na polu edukacyjnem — t. j. suplentów i okręgowych inspektorów szkolnych. Minister zarządził, że posady nauczycieli szkół średnich i seminarjów nauczycielskich, opróżnione wskutek powołania tychże nauczycieli na stanowiska okręgowych inspektorów szkolnych, mają byś jak najrychlej prowizorycznie obsadzone w drodze konkursu. Polecono zarazem, ażeby krajowe władze szkolne uwzględniły w propozycjach swoich czas służby suplentów. W każdym razie zatem pewna liczba biednych suplentów uzyska wkrótce dowód, że minister dr. Gautsch nietylko w komisjach parlamentarnych, lecz i w praktyce zajmuje się ich losem. — Z drugiej strony ważnem jest to rozporządzenie także i dla inspektorów szkolnych okręgowych, bo chociaż na razie materjalnie nic na tem zgoła nie zyskają, to jednak mają w tem pożądaną wskazówkę, że także i ich losy zajmują uwagę ministra oświecenia. O ile z nowego rozporządzenia ministra dr. Gautscha czerpaćby można wniosek, że zwrócił uwagę swoję także na uporządkowanie stosunków okręgowego inspektoratu szkolnego, byłby to najważniejszy niezawodnie moment w sprawie tutaj poruszonej.

Z pruskiego sejmu.

Rozprawy piątkowe w pruskim sejmie nad dodatkowym etatem, żądającym dla ministerjum oświaty 2,900,000 marek na poparcie niemieczyzny w dzielnicach polskich pod pruskiem panowaniem, ważne są z tego jedynie względu, że podczas nich minister Gossler wystąpił z napaścią przeciw wszystkim naszym naukowym i dobroczynnym stowarzyszeniom, zarzucając im rewolucyjne dążności i agitację zmierzającą do oderwania Wielkopolski od Prus, a idąc po tej udeptanej przez ks. Bismarka ścieżynie, tak bardzo starał się dostroić do tonu i manier swego ministra, że pozwalał sobie dowcipkować, dowodząc, że właściwie Polacy powinni być wdzięczni rządowi za wystąpienie z tymi projektami.

Pierwszym pod dyskusję przyszedł ten rozdział etatu dodatkowego, w którym zawiera się żądanie 150,000 marek rocznie na stypendja dla akademików w seminarjach i uniwersytecie, oraz dla uczniów w gimnazjach. Stypendyści powinni być koniecznie Niemcami i zobowiązać się, że po ukończeniu nauk spędzą kilka lat jako urzędnicy w polskich prowincjach. Muszą oni nadto pochodzić z W. Ks. Poznańskiego albo z Górnego Szląska.

Zmierza więc ten projekt przedewszystkiem do zniewolenia urzędników pruskich, aby ze względu na ułatwienia w wychowaniu dzieci, mocno się trzymali swych posad germanizatorską gorliwością, i zmierza następnie do wychowania niemal od kolebki drugiego pokolenia germanizatorów.

Po otwarciu rozprawy pierwszym zabrał głos członek Koła polskiego p. Motty, potem mówił członek centrum dr. Porsch, a po nim znowu Polak ks. Neubauer. — Ich wzajemnie się uzupełniające przemówienia można tak streścić.

Rząd zmierza do wytresowania urzędników, przeznaczonych na tępienie polskości. Cel to wogóle niemądry i niemoralny, a nadto i niepraktyczny, bo urzednicy wychowani w specjalnej anti-polskiej cieplarni i przeznaczeni do niszczenia polskości, przyjęci będą w prowincjach wscho-

dnich z największem niedowierzaniem, tak, że wcale nie będą mogli działać pomyślnie dla widoków rządu. Wszystkie ich kroki będzie ludność podejrzywała. Wybór odpowiedniego materjału do takiej tresury nie będzie trudny; gimnazja są przepełnione. Natomiast zdaje się bardzo wątpliwą rzeczą, w jaki sposób chce rząd zapewnić sobie zużycie tego materjału w prowincjach wschodnich? — w jaki sposób ci Niemcy mają w tych prowincjach znaleść miejsce jako lekarze, pastorzy, sędziowie itd.? — Byłoby to tylko wtedy możebnem, gdyby ci stypendyści oprócz stypendjów otrzymali jeszcze przywilej, że przy wyborze pomiędzy odpowiedniemi osobistościami na posady, zawsze będą mieli pierwszeństwo!

Stypendja dają się jako nagrodę za doskonałe postępy, albo też dla zachęcenia zdatnych ludzi do znakomitych postępów.

Tymczasem tutaj takiego celu wcale nie widać. Te stypendja wyznaczone są jedynie dla „studentów niemieckiej narodowości,“ to znaczy *jako nagroda za pochodzenie niemieckie*. Młodzieńcy ci otrzymują nagrodę za to, że byli ostrożniejszymi od Polaków w wyborze swych rodziców i że wybrali sobie rodziców narodowości niemieckiej. A przecież urodzenie jest faktem, którego już zmienić nie można — a niezawodnie ci młodzieńcy nie staną się wcale patrjotyczniejszymi przez to, że stypendja dostaną, albo mniej patrjotycznymi, gdy ich nie dostaną. Natomiast wszystka młodzież polska będzie się czuła wielce pokrzywdzoną, widząc, że samo pochodzenie ich bez względu na pilność i zdatność, wyklucza ich od korzystania z tych stypendjów — czyli innemi słowy widząc, że poddani pruscy nie są bynajmniej równi przed prawem, i że ci, którzy nie mieli szczęścia urodzenia się Niemcami, pod każdym względem są upośledzani.

Po tych trzech przemówieniach zabrał głos minister Gossler i rzekł:

Jestto dla mnie miłem i nawet bardzo sympatycznem, że członkowie polskiej frakcji powołują się na pruską i niemiecką konstytucję; bo przecież właśnie Polacy podczas tworzenia tej konstytucji jak najsilniej ją zwalczali. Czytać można w każdym podręczniku, traktującym o prawie państwa, że przy wykonywaniu praw nie powinny być uwzględniane różnice stanowe, jakie dawniej istniały. Nie było nigdy wątpliwości, że nie każdy obywatel równe rościć może pretensje do pomocy państwa. Są przecież w etacie państwa wyznaczone sumy dla pewnych okręgów, zawodów i wyznań; wedle zdania poprzednich mówców powinnoby to być pokrzywdzeniem reszty. Pan Motty zboczył na pole ogólnej polityki. Uważam to za pouczające, że p. Motty nie chciał odpowiedzieć na pytanie stawiane Polakom tak często, czy polska frakcja zrzekła się myśli przywrócenia Polski? Nie możecie panowie brać rządowi tego za złe, jeżeli zwraca więcej uwagi na oświadczenia poza Izbą, aniżeli na to, co tutaj mówicie. Uważam za mój obowiązek niniejszem to zaznaczyć. Pomijając liczne przypadki, chcę tylko p. Mottemu wskazać na jego kolegę Wierzbińskiego, który w roku 1882 wyrzekł to w sposób najkategoryczniejszy, że nie żywi żadnej większej nadziei, jak tylko tę, by zwłokami swemi wypełnić groby, jakie dzisiejszą Polskę odłączają od Polski niepodległej. Macie tu panowie *Dziennik poznański*, w którym znajdziecie tę mowę. Jestem gotów przeczytać ją wam. — Panowie sądzicie, że celem ustawy jest germanizowanie. Ale w tym razie pozostawcie nietykalnem słowo „niemieckie pochodzenie“. Ci, o których chcecie pamiętać, są już Germanami. Jeżeli to słowo skreślicie, wtedy funduszów tych można użyć na wykształcenie synów polskiego pochodzenia w interesie niemczyzny. Należy przecież na stosunki tak się zapatrywać, jakiemi są one w rzeczy samej. Fundusz ten jest w swej całości i w szczegółach odwrotnem pociągnięciem na szachownicy przeciw tym wszelkim organizacjom, jakie od roku 1840 tworzą się w dzielnicach dawnej polskich; jest pociągnięciem przeciw Towarzystwu pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego dla młodzieży polskiej w Poznańskiem, i przeciw Towarzystwu dla kształcenia młodzieży polskiej w Prusach zachodnich.

Pierwsze z tych towarzystw powstało w roku 1840 wśród zupełnie niewinnych stosunków, ale już w roku 1846 musiały sobie władze postawić pytanie, czy nie powinny go były rozwiązać z powodu nieuprawnionych jego przedsięwzięć; fatalna czynność tego Towarzystwa w r. 1848 była jednym z powodów zaprowadzenia stanu oblężenia. Tak często wymieniani w ostatnim czasie pp. Flottwell i Grollmann, mężowie wielkiej w tym względzie zażywający powagi, kładą we wspólnych swych sprawozdaniach na to przycisk, że najniewinniejsze stowarzyszenia używane bywają za środki do nieprzyjaźnej agitacji, co przyznał także Mierosławski pod względem Towarzystw rólniczych i Towarzystwa dla kształcenia młodzieży. W jakich rozmiarach rozwinęły się te Towarzystwa, niechaj stwierdzą cyfry: Towarzystwo Marcinkowskiego wspierało 1002 stypendystów w roku 1865, pomiędzy temi nieco nad połowę uczniów kształcących się na nauczycieli elementarnych — 111 poświęcających się teologji, 48 stypendystów w zawodzie wyższej karjery nauczycielskiej, 26 askultatorów, 20 medyków, 18 elewów rolniczych, reszta, oddających się sztukom i rzemiosłom. W r. 1872 było na uniwersytetach 70 stypendystów, w gimnazjach 133, w szkołach elementarnych 13. Towarzystwo dla wspierania uczącej się młodzieży polskiej rozdało 26 stypendjów dla studentów na uniwersytetach, a 30 dla uczniów w gimnazjach. Co tylko polska agitacja weźmie w swe ręce, to wszystko przybiera barwę polsko czerwoną i zwraca się z pewnością przeciw wspólnym interesom, które my mimo różnicy pochodzenia narodowego musimy utrzymać w obrębie państwa. W większej części uniwersytetów potworzyły się związki studenckie w czysto polskich celach, związki te obchodzą swe uroczystości regularnie na końcu listopada. O ich bibliotekach nie chcę mówić, chcę jedynie przytoczyć kilka tytułów ich wykładów. Rozprawiano w nich o nadziejach Polaków, co do posiadania ujść Wisły, o tajnych związkach przed r. 1830, o spiskach i rewolucyjnych ruchach aż do roku 1846, o powstaniu Kościuszki, o komunie paryskiej, o powstaniu listopadowem itd. W jaki sposób uroczystości te odbywają się, mamy pod tym względem najpewniejsze wiadomości. Cały szereg tych polskich mówców studenckich rozwodzi się poniekąd w duchu panslawistycznym. Podczas uroczystości Mickiewicza w r. 1884 w Berlinie miał Czech mowę na cześć Kraszewskiego, który skazany został na więzienie za zdradę kraju; inny mówca kładł przycisk na wspólne pochodzenie Słowian. W Hali wystąpił jako mówca Polak. Z jednem z Towarzystw wrocławskich zawiązał stosunki związek nihilistyczny, mający swą siedzibę w Paryżu.

W październiku r. z. zawiązali w Gnieźnie delegowani różnych towarzystw wspólny związek, który nie ma wprawdzie swego organu prasowego, ale dla którego otworzył *Dzien. Poznański* osobną w swych łamach rubrykę. Zebrania mają się teraz corocznie odbywać, pierwsze z nich w Wrocławiu. Jest to dowód, co się stanie z owych młodzieńców, których te towarzystwa funduszami swemi wspierają, z młodzieńców, którzy zaraz z góry weszli na pochyłą a dla nich samych niekorzystną drogę. Jeżeli zatem ks. Neubauer chce uniknąć zatargu pomiędzy współobywatelami różnej narodowości, to niechaj skieruje swe żądania do młodzieńców, których wspierają owe towarzystwa. Jest zatem obowiązkiem państwa ze względu na te usiłowania, podejmowane w nieprzyjaźnej dla niego myśli, dostarczać dobrym obywatelom tegoż państwa, środków, ażeby mogli odpowiednio wychować swe dzieci, ażeby ich później można użyć w owych dzielnicach kraju nietylko dla dobra niemieckich, ale i polskich współobywateli, którzy ostatecznie będą się musieli pogodzić z tą myślą, że są jeszcze inne interesa, jak agitowanie.“

Następnie przemawiali Szmula, Windhorst i Schorlemer przeciw etatowi dodatkowemu, zaś Tiedemann i Rauchhaupt za etatem, który ostatecznie przyjęto według wniosków komisji, odmiennych o tyle jeno od przedłożenia rządowego, że gdy w niem na subwencje dla pensjonatów żeńskich przeznaczało się rocznie 100.000 marek, to we wnioskach komisji zostawiono na ten cel tylko 50.000 marek.

List do Redakcji.

Z Sokalskiego.

Szanowna Redakcjo!

Jeden z korespondentów waszego pisma wyrachował, ile autonomja kosztuje kraj od czasu swojego istnienia i wykazał cyfry przestraszające.

Sposób ten obrachowania nic nie dowodzi, bo cokolwiek w ten sposób obrachujemy, dojdziemy w rezultacie do kolosalnych cyfr. Jeżeli *exempli causa* obrachujemy, ile jeden człowiek żyjący lat 60, wyda przez czas swojego żywota na pokarmy, napoje, ubranie i obuwie, to suma jego wydatków będzie także kolosalna, a przecież te cyfry nie odstraszą nikogo od jedzenia, picia i ubierania się, bo ludzie jeść, pić i ubiegę tego powiedzieć. Na Bezę, opiekuna karłów, przysięgam ci, że lepiej będzie, gdy nie będziesz o tem wiedziała!

40)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Przy twojej wierze? — zapytała Nefert, a jej zarumienione lica znowu pobladły. — A w co ty wierzysz? Słuchasz chętnie wszystkiego co najgorsze i najnikczemniejsze o człowieku, który cię dobrodziejstwami obsypał. Łotrem, nikczemnym łotrem nazywasz tego, który ci pozwala szafować jak chcesz swojem mieniem!

— Nefert! — zawołała Katuti rozgniewana — ja...

— Rób co chcesz—przerwała matce oburzona kobieta — ale nie uwłaczaj człowiekowi, który ci nie bronił długami obciążyć swego dziedzictwa, dla twego syna i dla twojej ambicji. Od dwóch dni wiem, że nie jesteśmy bogaci i myślałam nad tem i zapytywałam sama siebie, gdzie to powędrowało nasze zboże i nasze bydło, nasze owce i czynsze naszych dzierżawców. Majątek łotra nie wydawał ci się złym, ale ja powiadam ci, że niegodną byłabym zwać się małżonką szlachetnego Meny, gdybym ścierpiała, żeby imię jego pod jego własnym dachem bezczeszczono. Zostań przy swojem przekonaniu, zostań przy niem, ale w takim razie jedna z nas musi dom ten opuścić, ty albo ja!...

To rzekłszy wybuchnęła głośnym płaczem, padła na kolana przy swojem łożu, ukryła twarz w poduszkach i poczęła łkać kurczowo.

Katuti stała za nią wzruszona, drżąca, nie wiedząc co począć.

Byłoż to jej łagodne, rozmarzone dziecko? Czyż kiedykolwiek córka odważyła się tak przemawiać do matki? Ale kto miał słuszność, ona czy Nefert? Pytanie to stłumiła w sobie na razie, uklękła przy młodej kobiecie, objęła ją — przytuliła jej głowę do swojej i błagalnym tonem szepnęła:

— Okrutne, niedobre dziecko, przebacz twojej biednej, pożałowania godnej matce i nie przepełniaj miary jej cierpień!

Nefert powstała, pocałowała ją w rękę i milcząc poszła do swojej komnaty.

Katuti pozostała sama. Zdało jej się, że ręka śmierci objęła palcami jej serce i szepnęła:

— Ani ma słuszność! Tylko to obraca się na dobre, poczem najgorszego się spodziewamy.

Chwyciła się za czoło, jakby nie mogła temu co usłyszała uwierzyć. Serce ciągnęło ją ku córce. Ale zamiast być mu posłuszną, zebrała się na odwagę, żeby wszystko co jej Nefert powiedziała przywołać sobie na pamięć. Nie darowała sobie ani słowa, a gdy skończyła tę bolesną czynność, mruknęła:

— Ona może wszystko popsuć. Dla Meny poświęci mnie i cały świat, Mena i Ramzes to jedno, gdyby więc dostrzegła co przygotowujemy, zdradziłaby nas bez namysłu. Dotąd wszystko puszczała mimo siebie, nic nie widząc, ale teraz coś się w niej otwarło, oko, usta, ucho, które dotąd były zamknięte. Stało się z nią to co z niemową, któremu gwałtowny przestrach mowę przywraca. Z ukochanego dziecka mojego stanie się teraz strożem moim — i moim sędzią.

Tych ostatnich wyrazów nie wymówiła, ale ucho jej duszy posłyszało je, a ponieważ lękała się głosu, który je wyrzekł i samotność ją trwożyła, przywołała karła i poleciła mu, żeby kazał przygotować lektykę, gdyż zamyślała odwiedzić świątynię i rannych przysłanych z Syrji.

— A płótno dla namiestnika? — zapytał malec.

— To był tylko pozór — odrzekła Katuti. — On chce z tobą rozmówić się o tem, co ty, jak utrzymujesz, wiesz o Paakerze. Cóż to takiego?

— Nie pytaj się — prosił karzeł. — Nie mogę tego powiedzieć. Na Bezę, opiekuna karłów, przysięgam ci, że lepiej będzie, gdy nie będziesz o tem wiedziała!

— Dzisiaj dowiedziałam się i tak dużo nowych rzeczy — odrzekła Katuti. — Idź teraz do Aniego, a jeśli ci się uda oddać mu całkiem w ręce Paakera, to — to... ale czyż ja mam co do dania — to będę ci wdzięczną, a gdy dopniemy celu, to udaruję cię wolnością i uczynię bogatym.

Nemu ucałował kraj jej szaty i zapytał zcicha:

— A cóż to za cel?

— Wiesz do czego Ani zmierza — odrzekła wdowa. — Dla siebie pragnę jednej tylko rzeczy.

— A tą jest?

— Paakera widzieć na miejscu Meny.

— To życzenia nasze spotykają się ze sobą— rzekł karzeł i opuścił werandę.

Katuti popatrzyła za nim i mruknęła:

— To stać się musi, bo gdyby wszystko po staremu zostało a Mena powrócił i zażądał rachunku, to — to... Nie — pomyśleć o tem nie mogę, to być nie może!

V.

Gdy Nemu, wracając od namiestnika, zbliżał się do mieszkania swojej pani, zatrzymał go jakiś chłopiec, który wezwał go, aby szedł za nim do dzielnicy cudzoziemców.

Gdy się karzeł wahał, posłaniec pokazał mu pierścień jego matki Hekt, która przyszła za interesami do miasta i z nim widzieć się chciała.

Nemu był zmęczony, gdyż przywyczajony był dawniej jeździć, ale osiołek jego zdechł, a Katuti nie mogła mu dać innego. Połowa bydła Meny została sprzedana, a to co pozostało, ledwie starczyło na obrobienie roli.

Po rogach najludniejszych ulic i na rynkach stali chłopcy z osłami, wynajmujący je za

rać się muszą; tak samo i kraj rządzonym być musi.

Podług mojego zdania, są tylko dwa możliwe sposoby rządzenia krajem — albo biurokratycznie albo autonomicznie. Zdaje mi się, że kraj pamięta jeszcze rządy biurokratyczne takich Millbacherów, Brandtów, Berndtów — i wątpię bardzo, żeby sobie powrotu tych rządów ktokolwiek w kraju życzył. Wszakże jeden rodzaj baszów już mamy w kraju, zróbmy jeszcze i starostów takimi baszami — *und das Eldorado ist fertig.*

Jeżelibyśmy nawet wszystkie czynności autonomiczne oddali napowrót urzędom politycznym, pociągnęłoby to za sobą powiększenie liczby urzędników tak w Namiestnictwie jak i w starostwach, coby pewnie więcej kosztowało jak cała autonomja.

Kraj upominając się i domagając się autonomji, dowiódł, że sobie tej formy rządu życzy. Więc należy nam ulepszać ją, zrobić ją ile możności jak najtańszą — oto nasze zadanie, a nie straszyć kraj jakiemiś illuzorycznemi cyframi. — Tak przynajmniej ja się na tę sprawę zapatruję.

Humorystyka.

Ze „Szczutka.“

Zgryzota Kurjera lwowskiego.“

Poniedziałek: Słuchajcie: upadek ekonomiczny kraju! Wczoraj hr. Karmazynowski Piotr, syn starego Pawła hr. Karmazynowskiego, kupił dubeltówkę i zapomniał zapłacić!

Wtorek: Gdzie jest sumienie narodowe? Dziś telegrafują nam z Baranowa, że prezes tamtejszej Rady powiatowej urwał jednemu z adwokatów i to koloru postępowego, 31 złr. 50 ct. z rachunku!

Środa: Dziś nie mamy żadnej senzacji. *Diem perdidi!*

Czwartek. Gwałtu! Jakiś spekulant chciał dziś za inserat zapłacić nam akcjami Länderbanku. Baczność! kraj podminowany!

Piątek: Cała prasa, z wyjątkiem *Kurjera*, przekupiona. Weksle redaktorów lwowskich eskontuje Bleichröder, nasz korespondent z Berlina.

Sobota: Dziś sumarycznie wołamy całemu krajowi w oczy: Fe! Co mi zrobisz?

Niedziela: Odetchnęliśmy. Dziś byliśmy na ślubie dr. Geilesa z panną Lilienduft. Redaktor nasz miał mowę i był natchniony. *Wiwajt!*

Rozmowa Gogątek.

— Ty! lada chwila zaproponują nam majówkę z kolegami...

— No — to ja mam na to sposób — ogłoszę się nieobecnym.

Gogo.

Ja nie jestem marzycielem,
Sentymentów nie znam, Ficiu,
Ale podczas tych upałów
Chciałbym na wsi być, w ukryciu.
Ja nie myślę być poetą.
Co mi jamby, anapesty!
Ale chciałbym na dni parę
Użyć życia w stylu sjesty.
Mnie nie wabią lilij wonie,
Ni jaśminy, ani różę,
Ale widzisz, drogi Ficiu,
W tym upale ja się nużę.
A że wody tego roku
Są mi zbędne, wedle wuja,
Więc też myślę: Niechaj Gogo
Choćby na wsi trochę buja.
Jest w tem pewna doza szyku
Jest smak pewien, dla odmiany
Hreczkosiejom ściskać łapę,
Mówiąc wszystkim: „Mój kochany!“
Wiem: tużurek nowy w kroju
Będzie dla nich ideałem;
Wzoru szukać we mnie będą,
Jak to już się przekonałem.
Potem: chociaż po zawodach
Jestem w głębi kobiet wrogiem,
Ścigać one będą Goga
Swem spojrzeniem z wiejska-błogiem.
A ja darząc je pozorem
Afektacji i nadziei,
Będę mógł się śmiać do sytu
Z hreczkosiejskiej Dulczynei.
Widzisz zatem, drogi Ficiu,
Że dość dobre są motywa,
Że dość słuszny jest ten popęd,
Który na wieś Goga wzywa.
A co więcej: może przecie
Wuj ofiarę mą oceni
I da przystęp kuzynkowi,
Do napchanej swej kieszeni.

KRONIKA.

Dekoracja. Najj. Pan zezwolił Edmundowi hr. Krasickiemu, właściciel owi dóbr, na przyjęcie i noszenie wielkiego krzyża papieskiego, orderu św. Grzegorza.

Odznaczenie. Dyrektor ruchu kolei skarbowych w Krakowie, radzca cesarski Emil Khun, przy sposobności przeniesienia na własną prośbę w stały stan spoczynku, otrzymał tytuł radzcy rządowego z uwolnieniem od taksy.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów zezwoliła na zmianę miejsc służbowych oficjałowi pocztowemu Teodorowi Głębockiemu w Przemyślu i asystentowi pocztowemu Chunie Dawidowi w Wadowicach.

Ślub. W kaplicy Towarzystwa Dobroczynności w Krakowie, pobłogosławił w sobotę (29 bm.) ks. Juljusz Drohojowski, związek małżeński między p. Onufrym Nestorem Zaklińskim, doktorandem medycyny, synem X. Aleksego Zaklińskiego, dwukrotnego posła na sejm, prezesa Rady powiatowej Bohorodczańskiej i parocha w Bohorodczanach, z panną Marją Bednarską, którą przed stopnie ołtarza poprowadził przyjaciel i kolega pana młodego, p. Henryk Śliwiński, dr. medycyny.

† August hr. Starzeński, poseł do rady państwa z okręgu wyborczego kurji wielkiej własności Tarnopol-Zbaraż-Skałat-Trembowla, zmarł dziś w Wiedniu. Zmarły pochodził z linji starosty brańskiego; posiadał też gniazdową Dąbrówkę starzeńską nad Sanem, gdzie odziedziczył sympatję obywatelstwa po ojcu Wojciechu hr. Starzeńskim, oficerze wojsk polskich z roku 1831 i pełnej cnót matce Marji z hr. Dulskich. — Ożeniony z Heleną Dulską przeniósł się w Tarnopolskie i tam zdobył mandat. W Kole polskiem August hr. Starzeński należał do mniejszości. — Natura szczera, mająca coś rycerskiego, serce na dłoni, jednały zmarłemu ogólne sympatje. Zmarły pozostawia jedynaka syna.

† Władysław hr. Szembek, syn Józefa hr. Szembeka, zakończył życie 28 zm. w Porębie, licząc lat 61. Zwłoki pochowane zostały w poniedziałek po południu w grobie familijnym w Porębie, dokąd wiele osób z Krakowa udało się dla oddania zmarłemu ostatniej posługi.

Skarb. W Jezierzanach (powiat borszczowski) wykopano kociołek z monetami srebrnemi z czasów Zygmunta III. Niestety, robotnicy i żydzi rozchwytali monetę natychmiast i poukrywali, a żandarmerja nie mogła wydobyć od nich już ani jednej sztuki cennych dla sztuki zabytków.

Unsere Leute. Pod tym tytułem zamieszcza *Mir* następującą notatkę:

Z Sędziszowa na Mazurach donoszą, że wybory nowej rady gminnej tamecznej wypadły fatalnie. Wybrano 2 chrześcian a 12 żydów. I to jakich żydów! Jeden jest tragarzem, drugi fiakrem, trzeci lichwiarzem, czwarty jest woziwodą itd. Zaprawdę czysta ironja!

Egzamina kandydatów do stanu nauczycielskiego do szkół gimnazjalnych i realnych pisemne rozpoczną się dnia 18, a ustne dnia 21 bm.

W Tarnopolu położono dnia 25 zm. kamień węgielny pod budowę zakładu dla podupadłych starców i kobiet, mieszczan tarnopolskich, kosztem fundacji Konstantego ks. Ostrogskiego. Zakład będzie pomieszczony w okazałej kamienicy przy ulicy Mikulinieckiej.

O nowym obrazie mistrza Matejki piszą nam z Krakowa:

Obraz przedstawia chwilę, w której Joanna d'Arc, oswobodziwszy Orlean z pod przemocy angielskiej i opanowawszy inne miejscowości nad Loarą zajęte przez Anglików, stosownie do danego przyrzeczenia, w uroczystym pochodzie wprowadza króla Karola VII. do Reims na koronację. Kreacja ta, poczęta pod wzniosłem natchnieniem myśli chrześcijańskiej, jednoczy w sobie najwydatniejsze momenta malarstwa historycznego z religijnem.

Joanna, otoczona blaskiem jakiejś nadziemskiej aureoli, siedzi na karym koniu, z twarzą zwróconą ku niebu i trzyma w ręku zwycięski sztandar, którego szczyt wieńczy wawrzynem anioł. Przed nią postępują trębacze i lud, niosący pochodnie. Orszak cały prowadzi siedzący na pięknym koniu Richmond, a obok trzyma koronę królewską Dunois. Za Joanną pod baldachinem widzimy Karola VII. z małżonką, a obok Agnieszkę Sorel, siedzącą na ślicznym

---

małą opłatą, ale Nemu ostatnie swoje pierścienie wydał na nową suknię i nową perukę, ażeby godnie zaprezentować się u namiestnika. Dawniejszemi czasy kieszeń jego nie bywała próżna, gdyż Mena często gęsto rzucał mu sztukę złota albo srebra — ale niespokojna i ambitna jego dusza nie żałowała minionego dobrobytu. Z wstrętem myślał o tych latach przeżytych w zbytku, a teraz lubo z trudem i dysząc wlókł się po piasku, czuł się wielkim i zadowolnionym.

Namiestnik pozwolił mu mówić i niebawem udało się sprytnemu człowieczkowi uwagę jego zająć. Podczas gdy opisywał szaloną namiętność Paakera, Aniemu od śmiechu łzy spływały po twarzy, a wobec udzielonych przezeń wiadomości i wyjawionych żądań okazał się poważnym i uprzedzającym.

Nemu doświadczał tego uczucia, jakiego doznaje kaczka wychowana na lądzie, kiedy ją pierwszy raz na wodę puszczą — albo ptak wyrosły w klatce, któremu po raz pierwszy skrzydła do lotu rozciągnąć pozwolą. Bez żalu gotów by się był na śmierć zapływać i zalatać, gdyby okoliczności nie były zakreśliły pewnych granic jego zapałowi i żądzy czynów.

Zlany potem i kurzem okryty stanął w pstrym namiocie, w którym zwykła była stawać czarownica Hekt, ilekroć do Teb przyszła.

Zajęty obmyślaniem szerokich planów i przewidywaniem ich szans możliwych, odrzucaniem zanadto sztucznych a zastępowaniem ich przez praktyczniejsze i mniej niebezpieczne, mały statysta nie myślał zupełnie o tem, co się dokoła niego działo. Około świątyni, w której ludzie z Kaftu *) czcili swoję Astartę i około świątyni Seta, w której Baalom swoim ofiary składali, przeszedł nie zwracając uwagi ani na krzyk tańczących pobożnych, ani na dźwięk cymbałów i tony lutni, które z poza okrągłych jej murów w ucho mu wpadały.

Nie nęciły go namioty i lekko z drzewa zbudowane domy tancerek i innych dziewcząt. Ich mieszkanki zresztą, które wieczorem pstremi ozdóbkami obwieszone, młodzież tebańską na rozmaite uciechy i głupstwa wabiły, spoczywały zwykle, dopóki słońce na niebie gorzało. Tylko w domach gry panował ruch, i policjanci niemało mieli roboty z utrzymaniem na wodzy namiętności żołnierzy, którzy swój dział zdobyczy przegrali, albo wściekłości majtków, przekonanych, że ich oszukano, — i z zapobieżeniem krwi rozlewowi.

Przed szynkami leżeli ludzie pijani, a inni pilnie napełniając i wychylając kubki, starali się oddać w opiekę duchom wina i piwa. Muzykantów, kuglarzy, poskramiaczy wężów, ogniożerców, błaznów, którzy tutaj wieczorem popisywać się zwykli ze swojemi sztukami, jeszcze teraz widać nie było, a jednak dzielnica cudzoziemców podobna była do nigdy nieustającego jarmarku.

Ale te wszystkie zabawy, które Nemu po tysiąc razy widział, nigdy go nie nęciły. Dziewczęta i gra jego nie obchodziły: jemu nie smakowało nic, co można było poprostu siłą a bez trudu zdobyć. Szyderstw tancerek i ich gości nie obawiał się wcale, owszem, wyzywał je przy zdarzonej okazji, gdyż lubił walkę na słowa i był przekonany, że nie ma nikogo w całych Tebach, coby mu pod tym względem sprostał. I inni tak myśleli, gdyż niedawno temu właśnie ochmistrz Paakera powiedział o nim:

— Nasze języki to kije, ale język tego malca to sztylet.

Celem, do którego zmierzał karzeł, był wielki pstry namiot, niczem nie różniący się od wielu podobnych, rozbitych w pobliżu. Drzwi prowadzące do wnętrza były szerokie, teraz jednak zasłonięte płachtą z grubego płótna.

Nemu przecisnął się między ścianą namiotu i ruchomemi drzwiami, wszedł do jego kulistego niemal wnętrza, nad którem wznoszący się kręglowaty dach, spoczywał na potężnym drągu.

Na okrytej pyłem podłodze tego namiotu leżały kawałki starego dywanu, na których siedziało w kuczki kilka pstro przybranych kobiet, których strojeniem zajmowała się jakaś starucha. Malowała ona im paznogcie u rąk i u nóg pomarańczowym hennahem, czerniła brwi i rzęsy mestemem, aby oczom ich większego dodać blasku, na twarze kładła im białe i czerwone barwniki a włosy ich smarowała wonnym olejem.

W namiocie było bardzo gorąco a żadna z dziewcząt nie odzywała się ani słowa. Siedziały cicho i ani drgnęły. Tylko niekiedy jedna lub druga sięgnęła po stojący na ziemi dzbanek z gliny porowatej, żeby się napić, albo otwierała pudełko, żeby nową kuleczkę kufi **) na namalowane wargi położyć.

O ścianę namiotu poopierane były narzędzia muzyczne: bębenki, flety i lutnie; cztery tambury ny leżały na podłodze. Na skórze cielęcej spała kotka a zgrabne kociątka bawiły się dzwoneczkami jednego tamburyna.

Tylnemi drzwiami namiotu wchodziła i wychodziła stara murzynka i otoczona muchami i komarami wynosiła gliniane misy z resztkami potraw, z łupinami z granatów, okruchami chleba i łodygami czosnku, które na jednym z kobierczyków pozostały były od obiadu dziewcząt przed kilkoma godzinami spożytego

Stara Hekt siedziała zdala od dziewcząt, na malowanej skrzyni, dobyła jakiejś paczki z kieszeni i zawołała na sługę:

— Na, masz to kadzidło, spal sześć ziarnek, a zaraz zniknie to robactwo — rzekła wskazując na muchy latające około talerza. — Jeżeli chcecie, to wygubię także myszy i wywabię z dziur węże, lepiej niż kapłańscy doktorowie.

(C. d. n.)

*) Etyopja.

**) Pachnidła egipskie.

konia i trzymającą w ręku sokoła. Poniżej ciągną żołnierze starganą i podeptaną chorągiew angielską. Resztę obrazu wypełnia orszak królewski i tłumy ludu, a w głębi widnieje kościół, w którym się odbędzie ceremonja koronacji. Nad obrazem unoszą się postacie św. Michała, św. Katarzyny i św. Małgorzaty.

Klęski elementarne. Grad niezwykłej wielkości nawiedził gminy Kompanów, Grabie, Wolice, Boczów, Łopanów, Kobylce, Brzozowe i Wieruszyce; plon spodziewany zniszczony zupełnie. — W Kędzierzawcach koło Kutkorza spłonęło 19 zagród włościańskich doszczętnie. Właściciel Kutkorza Henryk hr. Łączyński ofiarował doraźnie 50 zł. pogorzelcom i zbiera dalsze składki.

Szpitalik św. Zofji. Walne zgromadzenie Towarzystwa szpitaliku dla ubogich dzieci pod wezwaniem św. Zofji, zapowiedziane na wczoraj a nie odbyte dla braku statutem przepisanego kompletu, odbędzie się w następną niedzielę, d. 6 czerwca przy jakimkolwiek komplecie.

Błażowa, miasteczko w Rzeszowskiem, słynące z przemysłu tkackiego, dotknięte zostało tyfusem plamistym, epidemicznie występującym, jeżeli wierzyć mamy doniesieniu jednego z najmniej wiarogodnych pism lwowskich.

W Kałuszu okazała się potrzeba rewizji kasy gminnej i likwidacji funduszów gminnych z powodu ulotnienia się kasjera gminy i prawdopodobnych deficytów. Do przeprowadzenia likwidacji Wydział krajowy wydelegował p. Pierożyńskiego.

Jenerał Jańsky, który był niedawno w Peszcie przedmiotem studenckich demonstracyj ulicznych miał według *Pester Lloyda* przenieść się do Lwowa. Tu jednak zgoła nic nie wiedzą, nawet sfery wojskowe, o jego przybyciu. Musi więc to być jakaś plotka.

P. Teresa Arklowa śpiewaczka opery lwowskiej wystąpiła w Pradze jako Walentyna w Hugenotach wespół z Mierzwińskim, śpiewała po czesku i odrazu podbiła serca nadweltawskich melomanów.

Uroczyste posiedzenie wiedeńskiej akademji umiejętności odbyło się w sobotę w południe. Zagaił je arcyksiążę Rainer w obecności wielu znakomitych członków akademji. Między innymi był też JEksc. minister br. Ziemiałkowski. — Dr. Süss, sekretarz, referował o czynnościach wydziału matematyczno-przyrodniczego, poczem prezydent dr. Arneth zawiadomił zebranie o rezultacie rozpisanych konkursów, przyczem zaszczytną wzmianką wyróżnił profesora Wróblewskiego z Krakowa, który otrzymał pierwszą nagrodę 1000 zł. z konkursu Liebena za dzieło swe „o kondenzacji trudno skraplających się gazów“ jako najlepsze w dziedzinie chemji. — Wkońcu dr. Holzmann miał prelekcję o niektórych nowych hipotezach w dziedzinie nauki fizyki.

Listy kartkowe weszły dzisiaj w życie. Donosząc o tem publiczności, która niezawodnie mocno będzie zadowolniona z tej pożytecznej innowacji, musimy sprostować mimowolny błąd, w który nas wprowadziły inne lwowskie pisma, utrzymując, że ten rodzaj korespondencji otrzyma nazwę „kart listowych“. W urzędowem obwieszczeniu nadesłanem nam uprzejmie przez Dyrekcję poczt, czytamy mianowicie, że będą to *„Listy kartkowe“*, a więc że urzędowa ich nazwa będzie właśnie ta, którą ułożyli nasi lingwiści w porozumieniu z czcigodnym prezesem Akademji Umiejętności.

Nowy zeszyt dzieła: *Die oesterreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild* opuścił prasę i zawiera monumentalne gmachy i pomniki Wiednia. Niektóre ryciny, jak np. pomnik Beethovena, są mistrzowsko wykonane. Cena tego zeszytu zawierającego 15 illustracyj i artykuł Hanslicka o muzyce w Wiedniu wynosi tylko 30 ct.

Hr. Ciurletti poseł do Rady państwa, członek starej patrycjuszowskiej rodziny, należący w parlamencie do klubu Trentino zmarł w Tryeście w 57 roku życia.

Pasterowska klinika w Wiedniu. Doktor Ullmann operator kliniki wiedeńskiej, powrócił do Wiednia po sześciotygodniowym pobycie na klinice Pasteur'a w Paryżu, gdzie poddał się sam operacji szczepienia i na sobie przekonał o jej zbawiennej zapobiegawczości od wodowstętu. Przywiózł on z sobą dwa króliki zaszczepione przez Pasteur'a jadem i po upływie perjodu inkabacyjnego rozpocznie z materją doświadczenia szczepienia na ludziach. Już teraz zgłosiły się do dr. Ullmanna cztery osoby pokąsane.

Z kolei Karola Ludwika. — Dla wygody i odpowiedniego umieszczenia uczestników udających się w dnie powszednie pociągiem nr. 8 na wycieczkę do Zimnejwody-Rudna, rezerwuje się codziennie oddzielny wagon trzeciej klasy, umieszczony na samym końcu pociągu i opatrzony napisem „Do Zimnejwody“ Podróżni, udający się na tę wycieczkę drugą klasą, znajdą każdego czasu odpowiednie i stosowne umieszczenie w wagonach drugiej klasy tego pociągu.

W Akademji umiejętności odbyło się 20. zm. posiedzenie wydziału matematyczno-przyrodniczego pod przewodnictwem dyrektora dra Teichmanna. Sekretarz dr. Kuczyński przedstawił: *a)* rozprawę dra Juljana Schramma „O wpływie światła na chemiczne podstawiania“ wraz z oceną tejże przez profesora dra Radziszewskiego; *b)* ocenę rozprawy p. Gotfryda Ossowskiego „O wołynicie“, nadesłaną przez prof. dra Altha; *c)* ocenę rozprawy p. Stefana Niementowskiego „O anhydrowiązkach“, nadesłaną przez prof. dra Czyrniańskiego; *d)* dwie rozprawy pana A. J. Stodółkiewicza: pierwsza „O dwóch szczególnych układach równań różniczkowych o różniczkach zupełnych“, druga „Dowód sposobu Bertranda na całkowanie równania różniczkowego o różniczkach zupełnych z wielu zmiennemi“; *e)* rozprawę prof. dra Zajączkowskiego „Teorja ogólna równań różniczkowych linjowych i jednorodnych z jedną zmienną niezależną“, *f)* rozprawę p. Diksteina „Dowód dwóch wzorów Wrońskiego“ wraz z oceną tejże przez prof. dra Mertensa; *g)* rozprawę dra Birkenmaiera „Nowa teorja kształtu i grawitacji sferoidy ziemskiej“; *h)* pracę dra Konsantego Rumszewicza „Śródoczne mięśnie u ptaków“ wraz z oceną prof. dra Nowickiego; *i)* prace S. S. Rogozińskiego „Materjały do zestawienia warunków klimatycznych zatoki Biafra“.

Na posiedzeniu administracyjnem, które się odbyło w dalszym ciągu poprzedzającego, odesłano wyżej wspomniane rozprawy dra Schramma, pana Ossowskiego, p. Niementowskiego, prof. Zajączkowskiego, p. Diksteina i dra Rumszewicza do komitetu redakcyjnego. Prace zaś wyżej wspomniane p. A. J. Stodółkiewicza, dra Birkenmaiera i p. S. S. Rogozińskiego oddano członkom wydziału do ocenienia i zdania z nich sprawy na najbliższem posiedzeniu.

W „Krynicy“, czasopiśmie bardzo inteligentnie redagowanem przez p. Bronisława Babla, czytamy co następuje:

Prześliczna pogoda, jaką cieszymy się od dłuższego czasu, zwabia coraz większą ilość osób do naszego zdrojowiska. Coraz to częściej spotyka się twarze przybyłych, oglądających najprzód cały zakład, zanim zabiorą się do rzeczywistej kuracji kąpielowej.

Wyświeżona Krynica, wygląda bardzo pięknie, w swej majowej zieloności. W „Rosarium“ rozsiadł się — świeżo tu przeniesiony — pawilon muzyczny, prezentuje się bardzo pięknie na tle parku. Odmalowano też ów pawilon o pięknej żelaznej konstrukcji i obronzowano, nadając mu świeżą sukienkę. Pawilony na „Michasiowej“ i w Słotwinie stoją już, oczekując wycieczkowiczów z Krynicy, chcących posilić się dobrą kawą, lub mlekiem.

Szkoda jednak, iż projektowana budowa wielkiego pawilonu na „Kopciowej“, nie przyszła w tym roku do skutku. Pawilon ten miało wystawić „Towarzystwo Przyjaciół Krynicy“, jednak dla braku funduszów, zaniechano pięknej myśli — w roku bieżącym.

Szkoda, że nie mamy jeszcze muzyki. Przybędzie ona dopiero około 10. czerwca. Sprawa muzyczna potrzebuje reformy koniecznej. Sądzimy, iż Komisja zdrojowa mogłaby się postarać o to, nawet może bez kosztów, aby muzyka była przynajmniej już od 1. czerwca w Krynicy. Byłaby nawet taka reforma tylko prostym aktem słuszności, wobec tego, iż goście przybyli od 15. maja do 1. czerwca płacą przecież za muzykę, a nie mają jej. Należałoby o tem pomyśleć.

Sala balowa i restauracyjna „pod Barankiem“ została odświeżona — a z boku, przybudowano nyżę obszerną dla muzyki. Stary „baranek“ wygląda teraz znacznie lepiej. Są to jednak chwilowe błyski życia przed śmiercią, gdyż najdalej za dwa lata — będzie skazany na śmierć, przez zburzenie... razem ze starym bazarem! A szkoda „baranka“... Produkował on bowiem nie złą wełnę swym czasowym gospodarzom. Ale bo też gospodarze nietylko go strzygli, lecz podobno i golili często...

Na zakończenie, powiemy po cichu — iż tegoroczny sezon będzie bardzo świetny, albowiem zamówień na mieszkania już jest dosyć, goście zjeżdżają się codzień gromadniej — a co najważniejsza, że pogoda prześliczna, a pogłosek o wymyślonych chorobach nie ma żadnych. Pogłoski przeszłoroczne, chociaż były fałszywe, nie szkodziły jednak Krynicy i innym zakładom. Że to było fałszem, najlepszy dowód, iż nikt nie zachorował, ani nie umarł. Owszem, wiele osób wyjechało nadto zdrowych, a zbawienne skutki pobytu w Krynicy były zbyt widoczne, aby chociaż na chwilę bajkom dano wiarę... Więc używajmy wszyscy *naszych kąpieli* i świeżego powietrza.

Paryskie Stowarzyszenie ku ratowaniu tonących udzieliło złoty medal królowej partugalskiej Marji Pii za ocalenie z toni dwóch dziewcząt. — Jednocześnie jednę z nagród Montyona przyznano Katarzynie Wakulskiej za pielęgnowanie chorych w Marsylji.

Mały Fejleton.

Wesele Zosi

przez

Abecego.

(Ciąg dalszy).

Wejrzała w głąb serduszka i spostrzegła to, co dotychczas ukrywała przed sobą: ognisko miłości stało się w ciągu dwóch lat ubiegłych zgliszczem. Wyblyskiwały z niego zaledwie drobne iskierki, a nawet one co raz głębiej znikały pod popiołem. I — rzecz dziwna — teraz, rozwijając swój stosunek do Henrysia z tym spokojem, jaki zdolni jesteśmy zachować tylko w obec przeszłości, — rozważając ów stosunek, sama przyznawała w duchu, iż przesada wyobraźni i dziecinna chęć zabawienia się w miłość były głównymi jego czynnikami. Summa summarum: powiedziała sobie, że dopuściła się nieroztropnego postępku.

Ale pomimo wszystkiego, Zosia nie miała dość odwagi, aby z owych przesłanek dobyć ostatecznej konkluzji. Obawa o śmieszność kazała jej zachować rozczarowanie w tajemnicy, zresztą była głęboko przekonana, że Henryk inaczej zapatrywał się na dzieciństwa, że wytrwa w przedsięwzięciu. Byłożby godziwie za wierność odpłacić się tak przykrą niespodzianką? A kto wie? Może ona jeszcze pokocha go rzeczywiście?

Młodzi kochankowie z obopólnej zgody nie pisywali do siebie listów, aby nie zwracać niczyjej uwagi na swój stosunek, a z drugiej strony, aby zyskać jeszcze szersze pole do popisu wierności.

Zosia była więc bardzo zdziwiona, gdy w kilka dni po opisanej przez nas chwili rozczarowania, nadszedł list od Henryka. List był wystosowany do rodziców, zawierał nie wiele słów, a jeszcze mniej — myśli. Henryk zapytywał o zdrowie swich krewnych i „panny Zofji“.

Dla Zosi były nawet te zimne słowa dowodem, że Henryk w istocie liczy na jej wierność, i chcąc ulżyć swej tęsknocie, wystosował list ceremonialny, nie śmiąc przesłać innego. Tem dotkliwiej dawały jej się czuć wyrzuty sumienia, tem staranniej ukrywała rzeczywisty stan serca w tajemnicy.

Tymczasem nadeszły niespodziewane wypadki i kazały jej zapomnieć o egoistycznych troskach. Długotrwające deszcze wywołały straszliwą powódź. W wiosce państwa Żareckich zrządziła ona okropne szkody. Wioska była tak nieszczęśliwie położona, iż z wyjątkiem dworu i plebanji, osiadłych na znacznej wyniosłości, wszystkie zresztą zabudowania leżały na równym z rzeką poziomie. To też woda nie miała żadnych przeszkód i w kilka godzin cała wieś nurzała się pod mętnemi bałwanami.

Mieszkańcy znaleźli przytułek w dworskich budynkach. Po kilku dniach woda opadła i mogli powrócić do pomieszkań. Ale zgroza sytuacji dopiero teraz wystąpiła w całej jaskrawości. Ludzie byli skazani na umieranie z głodu, bo zapasy pp. Żareckich i zasiłek komitetu ratunkowego, zaledwie na krótki czas mogły wystarczyć.

Że zaś nieszczęście zwykło chodzić w parze z innem, więc i tym razem, przyłączyła się nowa klęska w postaci różnych chorób.

Znalazł się jednak człowiek, którego energja zdołała zwolna zażegnać to nieszczęście. Zosia, chodząc po chatach z posiłkiem i pocieszeniem, zastawała tam młodego mężczyznę, którego powodzianie szczególniejszą czcią otaczali. Był to lekarz z sąsiedniego miasteczka. Przybył on także do pp. Żareckich, razem z nimi narażał się nad sposobem zapobieżenia dalszym klęskom. W siedzibie swojej zdołał on zgromadzić do koła siebie kilku dobrej woli, i przy ich pomocy zebrał nowe fundusze, a równocześnie, jako lekarz, stawiał zaporę chorobom. Odtąd doktor codziennie bywał u pp. Żareckich, zdawał im sprawę z swych czynności, a naradzał się nad dalszymi krokami. W konferencjach tych brała zawsze udział Zosia. Zasięgała też nieraz u młodego lekarza informacyj co do zarządzeń, których chciała być wykonawczynią. Nic bardziej ludzi nie zbliża, jak wspólna niedola, lub wspólna praca nad ulgą cudzej niedoli.

Ten młody lekarz, co niby anioł opiekuńczy zjawił się na miejscu nieszczęścia, którego każdy krok był nacechowany szlachetnością, który z bezinteresownem poświęceniem cały czas swój oddawał nieszczęśliwym ofiarom klęski — urósł w jej oczach na bohatera. Podziwiała jego ofiarność, jego wytrwałość; widziała w nim ideał mężczyzny.

I zwolna, dzięki tym usilnym staraniom serc litościwych, nadwiślańska wioska powróciła do dawnego stanu.

Prawda, szkody były ogromne, a straty składały się nietylko z porwanego lub zniszczonego dobytku, lecz także z ludzi przez śmierć zabranych. Ale przynajmniej usunięto dalsze szerzenie się złego, przywrócono podstawy bytu, możność odzyskania mozolną pracą tych szkód ogromnych.

Pewnego dnia doktor Józef Kornicki, pożegnał dwór i jego mieszkańców.

— Prace nasze skończone — rzekł — a wielką część ich pani, panno Zofjo, wypełniłaś. Pozwól przeto, abym przynajmniej wyraził mój podziw i wdzięczność imieniem nieszczęśliwych.

— Nie zawstydzaj mnie panie doktorze — broniła się zarumieniona Zosia. — Czemże jest to, czego ja dokonałam, w obec tego, co pan uczyniłeś?

(C. d. n.)

Dwadzieścia lat cierpliwości. W tych dniach pisze *Kurjer Warszawski* w jednym z kościołów warszawskich pobłogosławiono oryginalną parę małżeńską. Nowożeńcy 20 lat nosili pierścionki, nie mogąc się pobrać. Przyczyną zwłoki był brak przyzwolenia osoby, od których pomyślność państwa młodych zależała. Atoli dwudziestoletnia ich cierpliwość zdołała wreszcie złagodzić zbyt surową wolę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 maja.

(Z) Czy przypominacie sobie p. Bontoux i jego projekta? Były one wielkie, genjalne, płynęły z najszlachetniejszych pobudek, a jeżeli miały jaką wadę to chyba tę tylko, że były owiane jakimś fanatyzmem mistyczno-religijnym, co z finansowością tak wcale nie licuje.

U nas w kraju, dzięki lekkomyślnym potwarzom prasy, Bontoux figuruje w wyobrażeniu wielu osób, jako jakiś duch czarny, typ egoisty, czy może nawet giełdowego szalbierza. Nie znałem go osobiście, ale rozmawiałem z wielu inżynierami, którzy pod jego ręką służyli. I nie spotkałem się z innem zdaniem, jak tylko z wielkiem uwielbieniem dla tej postaci. Był to człowiek nadzwyczaj religijny, nieskończenie prawy, dla siebie surowy, w życiu nader skromny, pomimo, że odziedziczył miljony i miljonowe miał dochody.

Miał jednę wadę; wierzył w swą gwiazdę. Stworzył genjalną myśl: zdobycia wschodu za pomocą wielkich operacji finansowych, mogących zruszyć martwe dotychczas bogactwa tych krajów pięknych, a pogrążonych w ciemnocie. Zdobyć zaś ten Wschód pragnął nie dla siebie przecież, ale dla cywilizacji zachodniej, dla religji katolickiej i dla chrześcjańskiego kapitału. Chciał Wschód wydrzeć żydom — i żydzi go pokonali. Zręcznie, z całym swym nieporównanym sprytem zarzucili siecie, w dyrektorze Fedorze znaleźli człowieka, który pierwszy wpadł w te siecie i w końcu zniszczyli cały plan, a bank *Union Générale* doprowadzili do ruiny.

Odtąd prasa żydowska szkalowała Bontoux ile tylko mogła, a nasza, pomimo swego częstokroć antysemityzmu, szła na lep żydom.

Zapytacie mnie może, poco o tych starych rzeczach mówić? Oto dla tego, że chociaż Bontoux upadł i gdzieś straciwszy cały swój majątek zamknął się w klasztorze, to jednak jego plan żyje, tylko go teraz żydzi do spółki z żelaznym kanclerzem zamierzają wykonać. A ta sama prasa, która miała dla Bontoux same słowa potępienia, będzie teraz śpiewała hymny pochwalne na cześć tych faiseurów, którzy przywłaszczywszy sobie genjalną myśl francuskiego inżyniera, będą od niej odcinali kupony.

Pod egidą Rotszyldów, Bleichröderów, Hansemannów i Bismarków, zamierza p. Edward Joubert, prezydent Towarzystwa austrjackich państwowych kolei żelaznych, wykupić wszystkie linje rumuńskie, bułgarskie, serbskie, greckie i tureckie i zlać to wszystko w jednę całość z kolosalną już dzisiaj linją kolei państwowej, idącą nieprzerwanym łańcuchem od Bodenbachu aż do Orsowy (w Rumunji) i przecinającą przeto całą monarchją austrjacką od zachodu aż na wschód.

P. Joubert przybył właśnie z Paryża tutaj i udaje się niebawem na Wschód, aż do Konstantynopola. Mówi on głośno, a jeszcze głośniej mówią inni za niego, że to kapitał francuski, te olbrzymie miljony, które są już we Francji nagromadzone, użyte będą do tej operacji. Ale mnie się zdaje, że za kulisami siedzi Berlin. A mam na dowód tego dwa fakta, naprzód ten, że cała Bismarkowska i cała wogóle żydowska prasa (patrz dzisiejszą *N. fr. Presse)* zaczyna palić kadzidła na rzecz p. Jouberta; a następnie ten, że w ostatnich czasach całe stosy akcyj kolei państwowych przeszły z Paryża do Berlina, tak, że przy wypłacie kuponów od tych akcyj, nigdy jeszcze tak wielkich sum nie wysyłano do Berlina jak teraz. A przyznam się wam, że Berlin jest mi tak niesympatycznym, iż do wszystkiego tego gust tracę, gdzie widzę, że Berlin gra na pierwszych skrzypcach.

Żebyście mnie nie posądzili o jakieś idiosynkracje, lecz zrozumieli tę niechęć, to zapiszę wam jeden fakt: oto to towarzystwo kolei państwowych, na czele którego stoi p. Joubert podjęło się przewozić przez Austrję towary niemieckie do Rumunji w pociągach plombowanych, idących wprost, a to dla wynagrodzenia Rumunji za to, że zerwała układy z Austrją. Tu dopiero ocenić możecie przyjaźń Bismarka.

Pisałem już wam, że konwersja priorytetów kolejowych rosyjskich odłożona do jesieni. Więc odżywiony przez Jouberta plan p. Bontoux będzie zapewne jedynym bodźcem do ożywienia martwego sezonu. Następująca zaś tabella pokazuje fluktuacje tygodniowe ceny głównych papierów:

	22 maja	29 maja
Renta papierowa	85.20	85.05
Renta srebrna	85.30	85.40
Renta złota	117.—	117.25
Austr. 5% papierowa renta .	101.85	102.—
Węgierska złota renta . . .	104.70	105.10
Węgierska papierowa renta .	94.90	94.85
Gal. obl. indem.	105.30	105.10
Wiedeńskie komunalne losy .	124.50	124.60
Losy Cisy	124.30	124.50
Länderbank	225.—	223.60
Austr.-węgierski bank . . .	877.—	878.—
Austrjacki Boden-Credit . .	239.—	239.—
Austrjackie kredytowe . . .	284.30	281.30
Węgierskie kredytowe . . .	290.75	288.25
Anglobank	116.—	116.—
Bankverein	105.80	105.80
Uniony	71.50	73.—
Nordbany	2353.—	2350.—
Koleje państwowe	234.60	232.40
Lombardy	107.25	107.50
Karola Ludwika	200.—	198.25
Żeglugi parowej	414.—	408.—
Lloydy	601.—	601.—

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 1 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów załatwiono sprawę o zabezpieczeniach aż do §. 11. — Paragraf 9 przyjęto z dodatkiem posła Madejskiego, że interymistyczne wyroki w sprawie rozgraniczeń zakładów ubezpieczenia mają zapadać w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

Radzca rządowy Baumgartner podnosił w komisji cłowej, rozmaite wątpliwości w sprawie wniosku Suessa i odparł wyrażoną wątpliwość i zarzut zrobiony wnioskowi rządowemu, podnoszący że zastępca rządu Jorkasch udowodnił, iż proponowane przez rząd podwyższenie cła zadowolni wszystkie wymagania producentów, udowadniał dalej, że dla Galicji jeszcze zawsze zostanie premia w wysokości 1 zł. 3 ct., że w ustanowionem cle dla olejów pokostowych Galicja jest bardzo korzystnie wyszczególnioną.

Minister skarbu wyjaśniał stanowisko rządu względem projektu: Należy uważać taryfę cłową jako całość, szczególnie od czasu ugody zawartej z Węgrami. Cło od nafty było przedmiotem wyczerpujących rokowań z Węgrami.

Rząd musi postawić sobie kwestję, ażali przemysł krajowy, który przy 1 zł. 10 ct. rocznie rozwija się świetnie, będzie uciśnięty jeśli cło podniesie się na 1 zł. 42 ct.

Minister skarbu daje tedy imieniem wspólnego ministerstwa oświadczenie, że na wypadek, gdyby projekt odrzucony został, rząd, nie mając możności wejścia w nowe rokowania z Węgrami, ani też nie mogąc odroczyć sprawy, nie zaniedba natychmiast postąpić konsekwentnie wedle ustaw konstytucyjnych, t. j. przedłożyć cesarzowi takie wnioski, jakie okażą się właściwe, ażeby punkta ugodowe zawarte w tej mierze z rządem węgierskim zostały przyjęte. — Po przemówieniu jeszcze kilku mówców zamknięto posiedzenie bez powzięcia decyzji.

Peszt 1. czerwca. (Posiedzenie Izby posłów Sejmu). Podczas debaty nad przedłożeniem rządowem w sprawie akademji wojskowej Ludwika, występują Grenyi i Madarass z żądaniem, aby utworzona została osobna armja węgierska. Tisza oświadcza, że żądanie to uwłacza miłości do ojczyzny i wierności dla króla i że byłoby nawet szkodliwem czynić rozdział między armją i landwerą. Wspólna armja jest utworzona ustawą; przeto ani zgodnem z ustawami, ani konstytucyjnem, ani prawidłowem nie jest postępowanie, za pomocą którego rozmaite części armji przeciwstawia się sobie jako przeciwstawne czynniki. Wśród grzmiących oklasków kończy Tisza swą mowę, oświadczając, że ukoronowany król jest pierwszym obrońcą węgierskiej konstytucji, poczem minister obrony krajowej oświadczył, że król jest najwyższym wodzem armji i landwery i że armja i landwery muszą bezwarunkowo stać zdala od wszelkiej polityki, a mają jedno i najwyższe zadanie, bezwarunkowo słuchać najwyższego swego wodza.

Odpowiadając na interpelacją co do usunięcia pomnika Hentziego z cmentarza, powołał się Tisza na to, co powiedział już w roku 1882 przy podobnej sposobności, mianowicie, że po zawarciu zgody i pokoju należy cmentarze i zmarłych zostawić w spokoju i otaczać ich pomniki szacunkiem, bo tylko narody niecywilizowane niszczą pomniki. Dzisiaj jest on tego samego zdania i dla tego usunięcia tego pomnika nie zarządzi. W interesie dobrego porozumienia między narodem a armją należy nie dotykać ran z przeszłości.

W interpelacji Apponyiego: co myśli rząd zrobić, aby wszelka wątpliwość usunięta została co do tego, iż armja jest armją nie austrjacką ale austro-węgierską? — oświadcza Tisza, że on zawsze dążył do tego, aby rozmaite ludy wchodzące w skład armji tworzyły jednę jednolitą całość. Tego samego zdania są sfery kierujące naszą armją. Uważają one, że w Monarchji opartej na dualizmie, armja jest także na dualizmie opartą. Wypada zatem zwracać uwagę na to, co mówią te sfery, które armją rzeczywiście kierują, ale nie na to, co mówią ci, którzy armją nie kierują. Obie odpowiedzi ministra przyjęła Izba większością głosów do wiadomości.

Londyn 1 czerwca. Wczoraj odbył się mityng partji Chamberlaina przy udziale 52 członków, uchwalono 45 głosami zaprotestować przeciw dopuszczeniu drugiego czytania bilu irlandzkiego. Uchwała ta wywołała w kołach parlamentarnych wielkie wrażenie, gdyż przezto niezawodnie upadnie rząd i parlament zostanie rozwiązany.

Pall Mall Gazette ogłasza szczegóły militarnej organizacji prowincji Ulsterskiej w celu stawiania oporu powadze irlandzkiego parlamentu w Dublinie.

Ulsterczycy zrekrutowali już podobno armię wynoszącą 78.561 żołnierzy.

Paryż 1 czerwca. Izba zawotowała kredyt 200.000 franków na instytut Pasteura.

Komisja Izby do sprawy wydalenia książąt wybrała Montjau prezydentem i uchwaliła przesłuchać jutro ministrów. Debaty w Izbie nad tą sprawą odbędą się prawdopodobnie w sobotę.

France mniema, że między większością Izby a rządem nastąpi porozumienie na podstawie wydalenia tylko pretendentów w prostej linji. Hrabia Paryża odjechał do swego zamku Eu. — W Marsylji zetknął się pociąg osobowy z towarowym już na dworcu. 15 osób rannych, z tych 5 ciężko.

Ateny 1 czerwca. Doniesienie ajencji Havasa: Dragumis zaprotestował okólnikiem przeciw blokadzie.

Bruksela 1 czerwca. Projektowane na Zielone święta częściowe manifestacje robotników w stolicy i na prowincji zostały zakazane.

NADESŁANE.

Ważnem jest doniesienie o szczęściu, umieszczone w dzisiejszym numerze, domu bankowego Samuela Heckschera senr. w Hamburgu. Tenże dom handlowy zyskał sobie przez natychmiastowe i pod ścisłą dyskrecją uskuteczniono wypłaty wygranych, tu i w okolicy wszelkie uznanie, przeto zwraca się uwagę czytelników na niniejsze ogłoszenie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 kwietnia 1886.

Hotel Angielski: J. Romanowicz z Krakowa. W. Witkowski z Cześnik. M. Wolk Bunikiewicz z Jasienicy. M. Stipelman z Tryjestu. W. Kowalewska z Bohatkowic.

Hotel Żorża: A. Biszewski z Rosji. K. Fedorowicz z Czernichowa. J. Erlich z Odessy. S. Altschul z Wiednia. M. Jakob z Wiednia. J. Feik z Wiednia. T. Fedorowicz z Kłebanówki.

Hotel Langa: A. Damask z Tarnopola. L. Tanzer z Saaz. L. Bresler z Rosji.

Hotel Europejski: A. J. Gliksohn z Krakowa. A. Tage z Berlina.

Hotel Warszawski: A. Zieliński z Buczacza. W. Konopasek z Brodów.

Hotel Krakowski: J. Grodzicki z Bobrownik. Z. Harasowska z Krowicy. M. Zarzycka z Romanowa.

Hotel Francuski: T. Waydowski z Bóbrki. A. hr. Czosnowska z Rosji. F. Mudka z Złoczowa. J, Siebenschein z Wiednia.

Z zbożowych targów

31 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.——8 95	8.——9.—	7.80—8.65	8.——9.05
Żyto	5.80—6.40	5.60—6.—	5.25—5 85	6.——6.60
Jęczmień	5.50—7.—	5.——6.—	5.25—5.90	5 70—7.—
Owies	6.40—7.—	6 50—6.80	.——6.50	6.50—7.—
Groch	7.— 10.50	6.— 10.—	6.— 10.—	7.— 11.—
Wyka	7.— 7 50	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	——.—	.— .—	.——.—	.— .—
Lnianka	—.——.—	—.— .—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	30.—40.—	30.—40.—	—.——.—	30 —40—
Konic. biała.	35—50.	—.——.—	—.——.	—.——.—
Konic. szwed.	35—50—	—.——.—	—— —	——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 31 Maja 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.		198	75	202	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.		228	50	231	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.		285	50	290	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.		217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
Banku krajowego 4½% w. a.	95	50	95	45
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	60
„ „ „ 5 „ „	99	35	100	70
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	45	102	35

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	95	50

5. Losy,

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·86	5 96
Półimperjał rosyjski	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23½	1·25½
100 marek niemieckich	61.75	62.50

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12 38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3 58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 29 Maja 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	16 0	—	NW	1	¼ zachm.
Kraków	18 6	30	NNW	1	¼ zachm.
Lwów	20 4	28	SW	2	jasne
Tarnopol	20 9	28	—	0	jasne
Wiedeń	16·7	25	NE	1	½ zachm.
Grac	17 0	25	W	1	¼ zachm.
Peszt	19·8	30	E	1	jasne
Serajewo	12 6	31	S	1	jasne
Tryjest	24 2	28	—	0	jasne
Pola	21 2	29	ESE	2	¾ zachm.
Kopenhaga	13 8	—	SSE	3	deszcz
Hamburg	13·9	—	SE	3	¾ zachm
Berlin	16 6	—	ESE	1	zachm.
Monachjum	18·3	20	E	1	¾ zachm
Zurich	12·0	21	—	0	¾ zachm
Genewa	15 0	—	W	2	½ zachm.
Paryż	11 4	17		0	mgła
Biarritz	13 5	—	NE	2	zachm.
Nicea	13·5	—	E	2	deszcz
Turyn	19·0	—	SW	1	¾ zachm.
Florencja	21·7	—	SW	2	jasne
Rzym	20·1	28	NNE	1	¾ zachm
Neapol	21·1	25	—	0	jasne
Palermo	22 8	27	—	0	mgła
Malta	22·2	27	SSW	5	½ zachm.
Sztokholm	14 8	25	W	4	jasne
Petersburg	12·7	—	W	3	zachm
Moskwa	18 5	—	—	0	jasne
Warszawa	17·1	-	NNE	1	jasne
Kiew	23·4	—	—	0	jasne
Odessa	21·1	—	N	1	jasne
Konstantynopol	17 8	22	—	0	¼ zachm
Gleichenberg	17·8	30	SE	1	jasne
Abbazia	19 4	30	—	0	¼ zachm.
Riva	19·9	26	NE	1	zachm.
Lugano	15 0	—	—	0	zachm.

N oznacza wiatr północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.